Nr. 155 | *Czwartek 5 Czerwca 1884.* | **Rok II.**

Prenumerata.
We LWOWIE:
rocznie 14 zł. 40 ct. kwartalnie 3 zł. 60 ct. miesięcznie 1 zł. 20 ct. półmiesięcznie 60 ct. Za odnoszenie do domu miesięcznie 20 ct.
NA PROWINCJI:
rocznie 19 zł. 20 ct. półrocznie 9 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 80 ct. miesięcznie 1 zł. 60 ct. za pół miesiaca 80 ct.
ZA GRANICĄ:
Dopłaca się miesięcznie 1 zł. do cen miejscowych.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1. i 15. każdego miesiąca.
Numer kosztuje 6 ct.

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie także w Niedzielę i Święta o godzinie 8. rano.

Biuro Redakcji przy ulicy Kopernika l. 9. (urząd telegraficzny) Administracja i Ekspedycja przy ulicy Akademickiej l. 3.

Dziś: Bonifacego.
Piątek: Norberta.
Sobota: Roberta.

Niedziela: Św. Trójcy.
Poniedziałek: Felicjana.
Wtorek: Małgorzaty.
Środa: Barnaby.

Kalendarz myśliwski: Wolno polować tylko na kozły, od połowy czerwca także na ptactwo błotne i wodne.

Wschód słońca o 4 g. 8 min
Zachód słońca o 7 g. 48 min.
Barometr: 765 m. na pogodę zmienną.

Camera obscura.

Cieszono się powszechnie zeszłego roku, gdy zamiast zamknięcia zbyt krótkiej sesji sejmowej, marszałek otrzymał pozwolenie do odroczenia jej z możnością zwołania jej ponownego w stosownej chwili dla dokończenia rozpoczętych czynności, których było mnóstwo, jakto wyliczyliśmy przed dwoma tygodniami.

Dwa powody były do radości: raz zasadnicze przełamanie dotychczasowego rządowego obyczaju, który nie pozwalał na odraczanie sesji sejmowych, a powtóre zysk na czasie, iż za wznowieniem sesji nie będzie potrzeba dwóch przynajmniej tygodni tracić na ukonstytuowanie komisyj, ani na stawianie i pierwsze czytania wniosków raz już stawianych, i do komisyj odsyłanych.

Owóż wszystkie te widoki spełzły na niczem. Przez trzy miesiące, jak w latarni czarnoksięskiej, pokazywano nam sejm zwołany na wiosnę — a w stanowczej chwili rozchwiały się te nadzieje.

Bardzo trafnie pisze o tem dzisiaj *Nowa Reforma*:

„Próżne było zadowolenie, że sesja zeszłoroczna została nie zamknięta, lecz tylko odroczona; próżne były niejakie trudności, które zwalczyć przyszło rządowi, szczególnie panu ministrowi Ziemiałkowskiemu, gdy chodziło o wyjątkowe zastosowanie odroczenia do Sejmu; próżno usłyszał rząd z strony lewicy Rady państwa zarzuty, że pozwala sejmowi galicyjskiemu arogować sobie znaczenie większe od innych sejmów, lub nawet *sich auf den Reichsrath hinausspielen*. Sejm nie będzie zwołany w czerwcu, bo w ostatniej chwili Wydział krajowy oświadczył się przeciw zwołaniu. Rządowi trudno było nie zgodzić się na niezwołanie, ale pismo Wydziału krajowego wywołało w łonie rządu wielką niechęć, upatrującą w postanowieniach Wydziału krajowego kapryśność. Na domiar przykrość niemałą sprawił sobie rząd tem, że już wyjednał był postanowienie cesarskie o zwołanie Sejmu na dzień 16 czerwca i postanowienie to nadeszło było właśnie do ministerstwa spraw wewnętrznych, gdy w niespełna godzinę potem nadeszło także owo pismo z Wydziału krajowego, żeby Sejmu nie zwoływać, skutkiem czego wypadło rządowi nowe przedstawienie zrobić cesarzowi i prosić o cofnięcie postanowienia. Wydział krajowy motywuje swoje żądanie, aby Sejm nie zbierał się w tym roku dwa razy ze względu na próżny koszt 20.000 zł., jakiby sesja czerwcowa sprawiła. Wzgląd ten jest bardzo słuszny ze stanowiska ubogich finansów krajowych, ale może i z innemi względami Wydział krajowy powinien był się liczyć; tak np. z względem na krótkość sesji jesiennej, która w żadnym razie nie potrwa dłużej, jak sześć tygodni, a przeto nie wynagrodzi ubytku sesji letniej. Przedewszystkiem zaś powinien był Wydział krajowy nie znosić samochcąc stworzonego już precedensu o prawie Sejmu do odroczenia tylko sesji w miejsce zamknięcia i powinien był nie psuć sprawy na przyszłość. Może słusznie tu powiedziano, że sami nie wiemy, czego chcieć.“

O ile nasze informacje sięgają, nietyle wydział krajowy jako taki, ale raczej wpływ p. Smolki i Grocholskiego, znużonych długą sesją rajchsratową, przyczynił się głównie do zniweczenia możności dalszego obradowania sejmu. I trudno nawet brać im to za złe. Ludzie są ludźmi. Siły ich nie wystarczają, ale wszystko to było do przywidzenia, więc po co urządzano komedję z odroczeniem sesji? A nadto czyż nie płynie ztąd ponowna dla nas nauka, jak dalece kraj i sprawy jego publiczne szkodują na kumulacji mandatów i urzędów w jednych i tych samych osobach?

Próbka gospodarki gminnej.

Niema może w Galicji nieszczęśliwszej gminy jak Zamarstynów. Wieś ta stanowiąca przedmieście miasta Lwowa powinnaby na pozór, pod względem moralnym i materjalnym przewyższać inne gminy wiejskie. Niestety dzieje się przeciwnie. Korupcja na każdym kroku, egoizm, pieniactwo, zupełny brak oświaty, oto główne cechy tej gminy 3000 dusz liczącej. Powodu tego złego niepotrzebujemy szukać daleko, popatrzmy tylko na działalność Zwierzchności gminnej, na tejże administrację, a przyjdziemy do przekonania, iż winy należy szukać nie gdzie indziej tylko w Zwierzchności gminnej a właściwie w naczelniku gminy p. Baranieckim tym malenkim króliku Zamarstynowa, którego dewizą jest „ja tak chcę i tak być musi“. Oto przykład: przed 10. laty gmina sprzedawszy część pastwiska i zbudowawszy szkołę, pozostałą kwotę pragnęła pozostawić w kasie gminnej celem założenia kasy zaliczkowej. Ówczesna Rada gminna tak manipulowała, że po 5 latach nic nie zostało prócz 200 zł. zaintabulowanych na realności niejakiego Hofmana, reszta znikła z horyzontu. Ówczesny przeto gospodarz p. Baraniecki podniósł głos i zawołał: zbudź się narodzie zamarstynowski, zrób mnie naczelnikiem, ja ci bezpłatnie służyć będę i kres położę kradzieży. Stało się i p. Baraniecki wstąpił na krzesło prezydjalne, posiadłszy zaufanie i Rady i gminy. Trwało to krótko, urok znikł, bo p. Baraniecki zaczął nakładać dodatki do podatków, wydawać bezpotrzebnie pieniądze, brać za komisje, świadectwa, przyjmowanie do gminy, i t. d. pobierać pensję i rządzić kasą gminy według swego upodobania. Nie dość

IRENA.

Szkic powieściowy.

(Ciąg dalszy.)

VII.

W kilka dni po rozmowie powyższej przyjechał Konstanty. Powitanie przyjaciół było serdeczne.

— Moja pani zaraz się pokaże — rzekł Zygmunt uściskawszy Konstantego — teraz zajęta ubieraniem córeczki naszej.

— Szczęśliwy jesteś, nieprawdaż? — zapytał Konstanty.

— Tak, ale to szczęście względne. Irena jest wyższą kobietą, to pewna i właściwie dlatego nadto doskonałą dla mnie.

— To znaczy, że nie umiesz jej ocenić?

Zygmunt nie mógł odpowiedzieć, bo weszła Irena i przystąpiła do dawno niewidzianego przyjaciela. Była blada ale ożywiona.

Konstanty był w żałobie. Przed paru miesiącami stracił ukochaną matkę i odtąd usposobienie jego uległo znacznej zmianie. Z wesołego, żartobliwego młodzieńca, zrobił się smętny, poważny mężczyzna. Rozmawiano... czas mijał i Zygmunt rozruszał się.

— Wiesz mój drogi, że dziś pierwszy raz może od roku się nie nudzę.

Konstanty spojrzał zdziwiony.

— Żartujesz chyba, możesz że się nudzić w takiem ślicznem miejscu i przy takiej... niedokończył bo Zygmunt roześmiał się.

— Cóż chcesz — powiedział odpowiadając na niedopowiedziane słowa — przyjaciela, jestem już dwa lata żonaty.

Irena uśmiechnęła się smutnie.

— A cóż pani na to? Nie gniewa się pani?

— Ależ to tylko moja wina, że nie umiałam go rozerwać...

— Widzisz — przerwał Zygmunt — oto odpowiedź jej zwykła. Wolałbym, żeby była mniej dobrą, bo może gniewać się nie miałbym czasu na nudy. Powstali. — Zygmunt poprowadził przyjaciela do ogrodu. Pokazywał mu piękne kwiaty, owoce, jarzyny.

— Oto dzieła mojej żony, pracuje koło tego sama, podlewa, pielęgnuje, chucha...

— A ty jesteś niewdzięczny...

— Tak, ja niewdzięczny... chciałbym ją podrażnić, toby mnie ożywiło, ale nie ma sposobu... jest zbyt dobrą i rozumną.

* * *

Minęły cztery tygodnie. W ogrodzie w cienistej alei siedziała Irena z robotą w rękach, koło niej stał Konstanty i patrzył przed siebie. Milczenie przerwała Irena.

— Cieszę się — rzekła — że Zygmunt teraz weselszy, jeździ, rozrywa się... już się nie nudzi.

Konstanty popatrzył na nią uważnie.

— I zostawia żonę taką jak pani samą zawsze...

— Mam dziecię — odrzekła.

— To nie wystarczy — powiedział — kobiecie dla serca więcej potrzeba. Ona pochyliła głowę nad robotą.

— Jestem zadowolona...

— To jest, starasz się pani nią być... lecz czyż możesz czuć się szczęśliwą, gdy mąż tylko za domem znajduje rozrywkę, na polowaniu... przy kartach... a w domu poziewa?

— Nie mówmy o tem, panie Konstanty.

— Przeciwnie muszę o tem mówić, bo boleję nad tobą, pani.

— Ależ ja się nie skarżę... Zygmunt ma dobre serce, ja nie pragnęłam wiele idąc za mąż i nie mam prawa się skarżyć.

— Nie masz pani prawa?

— Tak, nie mam prawa, nie badaj mnie pan, proszę.—Konstanty zamyślił się; przypomniała mu się jej blada postać w dzień ślubu.

Usiadł i pomagał dobierać jej kolorów jedwabiu. Patrzył na jej śliczne rączki, na piękną głowę otoczoną popielatemi włosami. Była w białej sukni a pod cieńkim muślinem rysowały się różowe kontury ramion...

Podniosła ciemne swe oczy na niego.

— Czemuś pan smutny? — zapytała widząc zmarszczone jego czoło.—Mam nieszczęsce usposabiać do smutków lub nudów.

— O nie mów pani tego! Przez tę parę ty-

na tem, w roku 1884 podniósł sobie pensję do 200 zł. oprócz innych dochodów ubocznych, przyczem ogłosił, iż urzęduje w zimie tylko od 7—8 a w lecie od 6—8 rano. Następnie zaś udaje się do Lwowa na całodzienny pobyt. A w gminie dzieje się co chce i jak chce, choć z daleka duch p. Baranieckiego czuwa. Braknie pieniędzy — p. Baraniecki sprzedaje pareset sążni pastwiska gminy, bierze pieniądze i płaci przedewszystkiem sobie pensję, bez względu na to, że w podobny sposób uzyskany pieniądz stanowić ma kapitał żelazny. Drogi gminne dla p. naczelnika to rzecz obca, byle droga do jego młyna była dobrą, reszta go nic nie obchodzi, bo tam nie ma interesu. Wypadek chciał, że przed 4 laty nastał w Zamarstynowie przednowek, ludzie byli bez pracy i chleba, c. k. Namiestnictwo przeto wyznaczyło 300 zł. na reperację dróg gminnych, aby ludziom biednym dać choć chwilowy zarobek. Ale p. naczelnik schwyciwszy tę sumkę nic nie ogłosił, lecz po dłuższym namyśle kupił parę koni jeszcze, i czwórką naprawiał drogi, sam zarabiając. Zaledwo jedna trzecia część funduszu wyznaczonego, dostała się do rąk innych zarobkujących, a z głodu ginących ludzi.

Gdy mu jeden z obywateli Zamarstynowa wytknął to nieuczciwe postępowanie odrzekł: co pan chcesz, to nie ja naczelnik, to ja Baraniecki zarobił. W roku 1881 ciężko szło p. Baranieckiemu, nie było ani komisji, ani dochodów ubocznych ani subwencji, ale za to w roku 1882 Wydział krajowy wyznaczył 6000 zł. jako subwencję na budowę drogi ze Lwowa do Hołoska. Na wieść o tem znalazło się kilku fachowych przedsiębiorców, lecz dzięki sprytowi p. B. przedsiębiorstwo to dostało się p. naczelnikowi gminy wbrew ustawie gminnej, i znów nowe plony zebrał p. Baraniecki, a droga, droga, proszę przybyć i przekonać się o najnowszym systemie budowania dróg karkołomnych i wozopsujnych! Niedbalstwo, nieład, zupełna nieporadność, najgorsza administracja majątkiem i funduszami gminy, które się gdzieś ulotniły spowodowały w r. 1884 protest ze strony tejże przeciw ułożonemu budżetowi na r. 1884. Ale o dziwo, protestu owego Rada gminna nie czytając i nie wiedząc o co idzie, nie załatwiła, lecz oddała go p. naczelnikowi do zaopinjowania.

Że w łonie Rady są ludzie, którzy dbają o dobro gminy, nie ma wątpliwości, większość jednak jest naczelnikowi uległą i przez palce patrzy na jego niedołęztwo i nadużycia, które przybrałyby były daleko większe rozmiary, gdyby nie energja dwóch obywateli: Szymańskiego i Sklepińskiego. Im to zawdzięczamy, iż kasa została stanowczo odebraną naczelnikowi, i kasjerem mianowany p. Siwek, człowiek zasad surowych, prawy i uczciwy; niemniej panowie ci potrafili wydobyć na widownię publiczną fundusz ubogich, dotychczas gdzieś w biurku p. naczelnika zagrzebany. A wszystko to stało się, mimo krzyku i protestu p. naczelnika, niemogącego w żaden możliwy sposób jakoś rozstać się z tą przyjaciółką kasą, i z tymi dla nikogo niezrozumiałymi rachunkami. Zapytałby nie jeden, a cóż robi Wydział powiatowy. Nic. To dlań obojętne. Pomimo narzekań i skarg, gmina nie ma żadnej satysfakcji, i chyba tylko drogą publicznego zażalenia może ją uzyska, bo niestety doszło już do tego, iż na posiedzeniu Rady gminnej w dniu 14 maja radny Siwek wytknął publicznie p. Baranieckiemu jego nieuczciwe postępowanie, zarzucił mu defraudację, i wezwał radnych, by stanowczy kres gospodarce naczelnika położono. Jak to oddziaływa na gminę mówić nie będę. Może korespondencja ta zwróci uwagę Wydziału powiatowego lwowskiego, i ten zlituje się nad gminą.

Galicyjskie Towarzystwo muzyczne.

(Szkice historyczne).

IV. Z końcem roku 1877 gdy prezes Danek zrezygnował, kilka osobistości interesujących się jeszcze losem instytucji, zebrało się na poufną naradę, jakby dźwignąć i zaprowadzić porządek w Towarzystwie. Postanowiono zaprosić hr. Wodzickiego na prezesa, a Zimę p. dyr. Kasy oszczęd. na zastępcę, a ułożywszy także Wydział z członków gotowych szczerze pracować, przeprowadzono w tym duchu wybory. Marszałek wprawdzie wyboru na prezesa nie przyjął, lecz za to jego zastępca p. Zima swoją gorliwą pracą tę stratę umiał wynagrodzić, znalazłszy silne poparcie w nowym wydziale.

Odebrawszy Towarzystwo w zupełnym już prawie upadku i znalazłszy wszystkie sprawy w zupełnym zastoju, wydział postanowił co tydzień odbywać swe posiedzenia. Postarano się złagodzić nieporozumienia i obudzić nowe życie. Za inicjatywą wydziału i przy szczerem poparciu zachęconych na nowo członków, ukonstytuowały się trzy grupy czynnych członków a mianowicie: chór damski, chór męski i orkiestra, z których każda odbywała osobne ćwiczenia tygodniowe. Chór damski rozwijał się osobno a chór męski jak się pokazało, czekał tylko aby mu dano możność i sposobność podniesienia się, gdyż w skutek uchwały wydziału oddany własnemu zarządowi ukonstytuował się tak dobrze, że w krótkim czasie wzrósł do niespodziewanej potęgi, nad postanowieniem zaś na odpowiedniej stopie orkiestry, skutecznie pracował jeden z najgorliwszych i najenergiczniejszych bez wątpienia członków wydziału p. Schubert. Tak więc w niniejszych notatkach obejmujących pobieżnie historję towarzystwa od roku 1868 po raz trzeci zapisujemy uśmiechającą się dla Towarzystwa lepszą przyszłość.

Przysłowie *est modus in rebus* jak się okazało nie zawsze i nie do wszystkiego zastosować się daje, jeżeli usuwanie zewnętrznych przeszkód z coraz większą łatwością wydziałowi przychodziło, to za to napotkał on trudności w samem łonie Towarzystwa i właśnie tam, gdzie raczej pomocy spodziewać się był powinien t. j. w osobie samego dyrektora artystycznego. Do wyjaśnienia tej kwestji wypada nam przedstawić uwadze czytelnika §. 31 statutów, który określając skład wydziału w końcu powiada, że „Dyrektor artystyczny towarzystwa bierze udział w posiedzeniach wydziału z głosem doradczym".

Jak więc paragrafy prawa nie wszystkie jeszcze ewentualności przewidziały, tak też i statuta jak się pokazuje nie zupełnie jeszcze warują pożądany rozwój Tow. Na podobieństwo dobrego adwokata który nie koniecznie miły §. zręcznie potrafi ominąć lub go zastąpić innym, albo konieczności naciągnąć na swoją korzyść, ustęp o „głosie doradczym" rozmaicie pojmować można lecz każdy wie, że trafne zrozumienie tegoż może ułatwić tylko dobra wola a ścisłe granice oznaczyć tylko sumienie. Ten elastyczny kruczek wiele już biedy Towarzystwu narobił i podobno największą jest przyczyną złego, — weźmy za przykład pierwszą lepszą nieformalność lub niestosowność dotyczącą kwestji artystycznej, za którą odpowiedzialność spada na dyrektora, a z pewnością nikt nie będzie winnym. Art. dyrektor zasłoni się decyzją wydziału a wydział d o r a d c z y m g ł o s e m dyrektora. Członkowie nowego wydziału znając usposobienie p. Mikulego dla którego t e n w y d z i a ł b y ł t y l k o d o b r y, k t ó r y m u s i ę n i e s p r z e c i w i a ł, przewidując, że w razie stanowczej opozycji przeciwko jego zapatrywaniom otrzymają w odpowiedzi zawsze na pogotowiu będącą jego rezygnację, postanowili używać środków jak najdelikatniejszych lecz od przyjętego raz programu działań ani na krok nie ustępować. Najwięcej energicznymi z wydziałowych w tym względzie okazali się pp. dr. Schubert i W. Malinowski lecz że otwarcie wypowiedziane ich zdania nie zawsze zgadzały się z zapatrywaniem art. dyrektora, nieporozumienia w wydziale na nowo powstały wkrótce. Jedną z najpierwszych kwestyj, która stała się dla dyrektora drażliwą była obsada dyrygenta chóru męskiego. Podług statutu wybór dyrygenta i gospodarza chóru należy do jego członków. tak też i ci panowie postąpiwszy, wydział o tem zawiadomili. Że zaś wydział trzymając się statutu, uwzględnił żądania członków chóru i wybranych zatwierdził, niezadowolony uchwałą p. dyrektor okazał się względem chóru zaraz nieprzychylnym. Stosunek więc pomiędzy art. dyrektorem a członkami chóru przy samym zawiązku onego postawionym był niedobrze, a czego nie mogły rozliczne podejrzenia, to dokonało uprzedzenie ze strony art. dyrektora do niektórych najczynniejszych osobistości, będących w chórze, czyli jak się dalej okaże, że rezultatem tych nieporozumień było...

---

godni poznałem panią lepiej, niż przez wszystkie lata przeszłe i szczerze mówię, że jesteś pani osobą, przy której smutki i nudy znikają.

Ona milczała, ale drobne jej usta ścisnęły się a nozdrza małego noska drgnęły.

— Przyjechałem tu tak smutny, zniechęcony do życia...

— Straciłeś pan matkę, rozumiem...

— Tak, dawniej płochy, lekkomyślny, dziś dopiero czuję jak nie umiałem cenić skarbów uczucia... teraz pragnąłbym serca, któreby mnie rozumiało tak, jak matka moja.

— To nie łatwo, lecz spróbuj pan ożenić się...

— O nie! takiej kobiety, jakiejbym pragnął, nie znajdę, wolę już zostać sam jeden...

Irena powstała.

— Muszę iść do córki, jest to godzina jej podwieczorku. Do widzenia!

Skinęła głową i odeszła. Konstanty patrzył za nią długo, aż wdzięczna jej postać zniknęła w zaroślach. Wtedy skrzyżował ręce na piersi i począł przechadzać się po alei. Blade jego czoło przecinały głębokie bruzdy zamyślenia.

— I ja... szaleniec, oddałem taki skarb człowiekowi, który go cenić nie umie... Pozwoliłem sobie zabrać kobietę, za którą teraz... a to okropne! Przeniosłem swobodę kawalerską nad szczęście! och jakże srogo ukarany jestem! bo teraz, cóżbym dał za to, aby ona była moją! Moją? — zawołał — co ja powiedziałem? Gdyby to usłyszał on, mój przyjaciel.... Lecz on jej nie wart, on jej nie kocha, nie pojmuje... a ona? To właśnie jest zagadką dla mnie, czy ona go kochała? — Pytanie to powtarzał sobie przez dzień cały i dzień następny, widząc ją tak dbałą o wygody męża, tak troskliwą i zajętą, a przecież tak jakoś dziwnie zimną i poważną.

— Kto tu winien? — pytał sam siebie...—zapewnie że ten, który nie umie ocenić kobiety takiej, jak Irena.

Swoją drogą Irena myślała tylko, kiedy Konstanty odjedzie. Miesiąc już mijał, a Konstanty nie wspominał o opuszczeniu wsi.

— Zygmuncie — spytała jednego ranka—kiedy twój przyjaciel jedzie?

— Czy ci się już uprzykrzył, że pytasz o to? Ja bym pragnął, żeby siedział tu rok cały; uproszę go jeszcze o kilka tygodni.

Irena spojrzała niespokojnie w oczy mężowi.

— Ty byś tego pragnął?

— A tak — bo przy nim ożywił się nasz dom. Ja spokojnie wyjeżdżam, wiedząc, że ty masz towarzystwo.

Żona spuściła głowę, skubała niecierpliwie wstążkę u szlafroczka.

— Które mnie niekoniecznie bawi...

— Dziwi mnie Ireno... przerwał jej kwaśno, że zawsze tego nie lubisz co ja; nie daj przynajmniej uczuć Konstantemu, że ci jest niemiły.

— Bądź spokojny w tym względzie.

Zygmunt spojrzał uważnie na żonę; suchy ton, z jakim to mówiła uderzył go.

— Czemuś taka blada Irenko — musisz być nie zdrowa - wyciągnął rękę i pogłaskał jej włosy, lecz ona usunęła się niecierpliwie.

— A... w istocie coś nowego... moja żona i gniewać się umie.—Irena zagryzła usta i nic nie mówiąc wyszła z pokoju.

— Co jej się stało? — pytał się sam siebie Zygmunt — rozgniewała się, ale nie wiem czego...

Cały ten dzień Irena była w złym humorze — do męża nie mówiła, Konstantego zbywała półsłówkami. Zajęta w domu rano, a po obiedzie w ogrodzie, zdawało się, że nie uważała obecności Konstantego, który jak cień jej nie odstępował.

Zygmunt swoim zwyczajem wyjechał wkrótce po obiedzie, aby wrócić dopiero nocą.

Irena nad wieczorem wziąwszy książkę wyszła i skryła się z nią w najdalszą aleję ogrodu, ale nie czytała, książkę położyła na kolanach a sama patrzyła przed siebie, w dal, gdzie lśniły różowe obłoki zachodu.

Twarz jej blada nosiła ślady niepokoju i walki — ręka cisnęła pierś lewą, a usta drgały kurczowo.

W godzinę później piasek zaskrzypiał i w szarem świetle wieczoru ukazała się słuszna postać Konstantego.

(Dokończenie nastąpi).

zupełne rozwiązanie chóru. Prawie jednocześnie podrażniła dyrektora druga kwestja, którą podniósł na posiedzeniu Wydziału dr. Schubert. W obec od dawna i ciągle powtarzającego się zarzutu ze strony publiczności, że Towarzystwo muzyczne jest tylko specjalną szkołą fortepianu, a programy produkcji jego więcej służą za pole do popisu prywatnych uczennic p. Mikulego, nakoniec, że uczennice nie wszystkie i nie zawsze zadowalają wymagania publiczności, słowem, że tego fortepianu jest już za wiele dr. Schubert miał na celu ulepszenie i podniesienie wartości programów Towarzystwa, lecz jakiż skutek miały jego dobre chęci? Oto zupełne poróżnienie się obydwu stron i wystąpienie z Towarzystwa radcy dra Schuberta, jednego z najdzielniejszych skrzypków pomiędzy amatorami.

Kolonje rosyjskie w Polsce.

W ostatnim numerze *Rusi* Aksakowa znajdujemy historję kolonizowania włościan rosyjskich w Królestwie. W r. 1839, car Mikołaj I. powziął zamiar zaludnić Rosjanami okolicę twierdzy Nowogeorgiewsk (Modlin) w promieniu siedmiowiorstowym dokoła twierdzy. W tym celu zostały częścią kupione, a częścią drogą zamiany nabyte dobra, należące do okolicznych obywateli ziemskich Polaków między rzekami Wkrą, Bugiem, Narwią i Wisłą. Szkoda wielka, że nie wszystkie jednak te grunta zostały zaludnione przez włościan, większa część bowiem tych gruntów obróconą została na majoraty i podarowana rozmaitym osobom. Włościanie, którzy otrzymali grunta, pochodzili wszyscy z gubernji pskowskiej; przybyło ich 60 rodzin liczących 366 głów, które utworzyły trzy wsie: Aleksandrówkę (25 osad— 185 dusz), Hosiewkę (12 osad — dusz 81) i Szczypiorno (osad 20 — dusz 100). Oprócz tego pod Zakroczymem założono dwie osady z 5 duszami i między Bugiem a Narwią kolonję Konstantynówkę, gdzie w 12 osadach zamieszkało dusz 26. Całość zatem kolonizacji dokoła Modlina przedstawia się w liczbie 393 dusz zamieszkałych w 71 osadach. W tej liczbie było mężczyzn 226, kobiet 167. Część tej ludności zaliczona została do parafji zakroczymskiej, reszta zaś utworzyła oddzielną parafję aleksandrowską, gdzie stanęła w r. 1845 cerkiew.

Osady zostały urządzone z gruntu w guście rosyjskim. Przestronne izby z okraglaków na cegle; izba przedzielona sienią na dwie połowy; pod nią piwnica; obok izby obszerny dziedziniec, ogrodzony żerdziami lub deskami, wjazdowe wrota ciosowe, na dziedzińcu porządne budynki gospodarcze. W Aleksandrówce pobudowano domostwa piętrowe, okazało się to jednak niepraktycznem i przerobiono je na zwyczajne. Każda rodzina dostała 15 dziesięcin ziemi i inwentarz odpowiedni; oprócz tego przesiedleńcy otrzymywali z początku zapomogę od rządu w takiej ilości, iż mogli z niej wyłącznie się utrzymać; wolni byli przytem przez lat 6 od podatków i na zawsze zwolnieni od wojska.

Z uwagi na różność warunków klimatycznych i kulturnych przesiedleńcy pskowscy zostali oddani w opiekę komisarzowi rządowemu, który wykładał im agronomję, monitując leniwszych nahajkami kozackiemi, których też nie brakło, przez pierwsze lat kilka bowiem przeznaczono tu oddział kozakow, mający zabezpieczyć przesiedleńców od domniemanej napaści ze strony ludności miejscowej. Mała tylko liczba przesiedleńców nie upodobała sobie tego trybu życia i powróciła niebawem w strony rodzinne: reszta pozostała na miejscu, oswoiła się z nową sytuacją i zaczęło się jej nawet powodzić. Zdawałoby się, że w tym stanie rzeczy, przy tak łagodnym klimacie i na żyznej, bogatej glebie, ludność przesiedleńcza prosperować i mnożyć się powinna; stało się przeciwnie, a kiedy w roku 1864 na mocy prawa o uwłaszczeniu koloniści stali się właścicielami swych osad, zaczęli wyprzedawać się i kolonje ich poczęły szybko przechodzić w ręce Niemców i Polaków. W roku 1872 już tylko 52 kolonij jest w ręku rosyjskim, 17 w rękach obcych.

To słabnięcie żywiołu rosyjskiego jedni tłómaczą pijaństwem, inni niezdolnością kolonizacyjną Rosjan wogóle i tęsknotą za rodzinną ziemią. Wedle nas, powiada *Ruś*, winno tutaj tylko prawo o uwłaszczeniu, które niewłaściwie zastosowano do rosyjskich przesiedleńców. Należało raczej przewidzieć ewentualność przejścia gruntów w ręce polskie i ustanowić własność gminną bez prawa sprzedawania gruntów lub wydzierżawiania ich nierosjanom. Obok tego należało utworzyć z ludności rosyjskiej oddzielną zamiast przyłączenia do gmin istniejących, gdzie większość jest polska i wedle swej woli rozstrzyga kwestje ogólne na zebraniach gminnych. Oprócz tego w powiecie płońskim naczelnikiem powiatowym dopiero od dwóch lat jest prawosławny, przedtem zaś byli Polacy.

Ten dotkliwy stan rzeczy zwrócił nareszcie uwagę sfer wyższych i z inicjatywy jenerała Żukowskiego, komendanta twierdzy Nowogeorgjewsk, którego Polacy za to obłudnikiem nazwali, kwestja ta została poruszoną przez ministerstwo spraw wewnętrznych, a postanowienie o zmianie przepisów obowiązujących odnośnie do kolonij modlińskich, zyskało carskie zatwierdzenie w d. 14 grudnia 1875 r. Oto treść rzeczonego postanowienia:

1. Osady dokoła Nowogeorgjewska mogą być sprzedawane i wydzierżawiane tylko prawosławnym.

2. Prawosławni, ale nie włościanie mogą być właścicielami tylko jednej osady.

3. Osady wydzierżawione nie Rosjanom po ukazie z d. 19 lutego 1864 r., mogą pozostać w ich ręku do ekspiracji umowy o ile ta kończy się przed 20 laty; termina gruntu i dzierżawy wieczyste, redukują się do lat 20, licząc od daty niniejszego postanowienia.

I cóż się stało? Kolonje rosyjskie zredukowały się jeszcze bardziej.

Proces rozdrabiania własności osadniczej trwa po dziś dzień, obok tego wielu Polaków i Niemców dzierżawi małe cząsteczki osad, zabudowywa je małemi chatkami i osiedla się po dawnemu; przybył wreszcie i kontyngens t. zw. „komorników“, którzy pracują w twierdzy jako cieśle, kamieniarze itp. i mieszkają tylko w osadach. Koniec końców dziś ludności rosyjskiej liczą wszystkie kolonje 296 głów (mężczyzn 147, kobiet 149), kiedy ich w r. 1845 było 392, a w r. 1872 — 325. Nie dość na tem, jestto tylko $^1/_3$ ogólnej ludności — pozostałe $^2/_3$ stanowią Polacy, Niemcy i żydzi, choć żydom zabroniono jeszcze w r. 1857 mieszkać dokoła twierdzy.

Tym sposobem ludność rosyjska nietylko zmniejszyła się liczebnie, ale się pomięszała z obcą. To pomięszanie się zostało bez wpływu wzajemnego narodowości na siebie. I tak prawie cała ludność polska, a zwłaszcza męska jej połowa mówi dobrze po rosyjsku. Rosjanie zaś nietylko mówią dobrze po polsku, ale mówiąc po rosyjsku wtrącają polskie zwroty.

Stosunki tymczasem między Rosjanami a obcymi są zupełnie pokojowe, choć zwyczaje i obyczaje odmienne. Mimo to nie ma ścisłego zbliżenia. Rosjanie unikają małżeństwa z innowiercami, które też są rzadkością. Niemki, wyszedłszy za Rosjan, przyjmują jednak prawosławie, uważają się za Rosjanki i z dziećmi inaczej jak po rosyjsku nie mówią; wnoszą tylko do rosyjskiej izby zamiłowanie porządku i dzieci swe nawet ubierają w majtki, co nie we wszystkich domostwach rosyjskich bywa obserwowane. Ale Polki pozostają katoliczkami, po rosyjsku źle mówią, i dzieci ich także używają polskiej mowy; widziałem sam w Kosiewce 12-letniego chłopca, który z trudnością mówił po rosyjsku i wciąż się chwytał polszczyzny. Był jednak wypadek, że i katolicy przeszli na prawosławie. W Szczypiornie dwoje młodych katolików pragnęło się pobrać; ksiądz odmówił ślubu pod pozorem, że nie są dostatecznie religijnie przygotowani. Poszli zatem do duchownego prawosławnego, przyjęli prawosławie i ślub otrzymali.

W kolonjach rosyjskich pod Modlinem są dwie szkoły męskie: w Szczypiornie jednoklasowa i w Aleksandrówce dwuklasowa. Uczą się dzieci rosyjskie i polskie pospołu. W sierpniu r. z. objeżdżającego kraj warszawskiego jenerał-gubernatora spotkali włościanie w Aleksandrówce chlebem i solą, dziewczęta były w „sarafanach“ rosyjskich. od jednej z nich jenerał-gubernator przyjął bukiet. Mówią, nie wiem ile w tem prawdy — że jenerał adjutant Hurkobędąc w szkole zapytał jednego z chłopców czy umie po polsku. „Jeszcze się nie wyuczyłem, odrzekł chłopiec“. I nie potrzeba też, odrzec miał jenerał-gubernator. Mam nadzieję, że tobie wystarczy tutaj zupełnie język rosyjski. — Takie są dzieje tej mizeroty rusyfikacyjnej.

KRONIKA.

Personalja. Prezesem kasyna w Brodach wybranym został p. Juljan Napadjewicz, zastępca c. k. starosty. – Znakomity artysta-malarz Henryk Siemiradzki, bawi obecnie w Petersburgu.

Cesarz austrjacki powrócił w poniedziałek z Oedenburga i udał się wprost do Schoenbrunnu.

Król grecki przyjeżdża w towarzystwie swoich dwóch synów w tych dniach do Wiednia, zkąd uda się do Petersburga na ślub swego szwagra wielkiego księcia Sergjusza.

Mianowania. Mianowani sędziami powiatowymi adjunkci: Jaworski w Medenicach, Hołubowski w Czortkowie, Asłanowicz w Brzozowie, Karszniewicz w Bełzie, Głuszkiewicz w Krakowcu. Sędzia powiatowy Frank przeniesiony z Bełza do Szczerca. Adjunktami sądowymi zamianowani: Hładyłowicz w Kołomyi, Starzyński w Stanisławowie, Łuczakowski w Złoczowie, Chyliński w Samborze, Garfein w Złoczowie, Deisaenberg w Przemyślu, Terlecki w Tarnopolu, Kulczycki w Budzanowie, Wattenberger w Śniatynie, Niwiński w Bursztynie, Ohrymowicz w Haliczu, Heck w Skolem, Fried w Kulikowie, Bielewicz w Brodach, Kohman w Kozowie, Dolnicki w Busku.

Z życia towarzyskiego. W niedzielę w kościele OO. Kapucynów w Krakowie pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy p. Hipolitem Filochowskim, urzędnikiem Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, a panną Stanisławą Wandasiewiczówną, córką profesora seminarjum męskiego. Nowożeńcom pobłogosławił ks. prof. Cholewiński.

Kościół św. Łazarza we Lwowie został w tych dniach zrestaurowany. Ks. Bogatko, zarządca tego kościoła, składa podziękowanie gminie miasta Lwowa za udzielenie potrzebnych do tego funduszów, i radnemu Jaśkiewiczowi, dyrekterowi Zakładu, którego staraniom kościół ten zawdzięcza już niejedno ulepszenie.

Zmarli: Helena Axentowicz, córka c. k. oficjała sądu krajowego we Lwowie.

Porządki kamieniczne. W niemiłe położenie popada, kto się chce dostać do kamienicy w śródmieściu położonej w ulicy Ormiańskiej l. 35, gdzie posada stróża już od kilku dni opróżniona. Dzwonka w tej kamienicy nie ma już od niepamiętnych czasów. Mimo to niewiele kosztowało trudu zapukać do okna, i dać znać stróżowi. Teraz jednak stróża nie ma. Więc spóźniony mieszkaniec musi iść na ul. Skarbkowską, drapać się na pochyły przymurek, i tam z drugiego boku dopraszać się otworzenia kamienicy, od osoby, która zajmuje parter kamienicy, nawiasem mówiąc, będącej własnością OO. Dominikanów. Najczęściej otrzymuje się następującą odpowiedź: „Alboż ja pana znam, sługi nie ma, a ja sama otwierać nie będę — przyjdźcie panowie rano“. Na zapytanie, kiedy rano kamienica będzie otwartą, odpowiada: „pół do szóstej“. Pozostaje rada, albo prosić na głos o otwarcie, żeby zlitował się kto przebudzony z lokatorów pierwszego lub drugiego piętra, lub zanocować gdzieindziej.

Wyjaśnienie. Otrzymaliśmy pismo następujące z Horodenki: W nr. 152 *Kurjera Lwowskiego* z dnia 1 czerwca, wyczytuję, że p. A. Abra. nieregularnie dochodzą numera pisma tegoż. Redakcja zaś prosi dyrekcję poczt o usunięcie nieporządku. Zarzut ten potrzebuje wyjaśnienia. Dla dworu w Targowicy a względnie dla A. Abr. nieodbierano dotychczas przesyłek pocztowych specjalnym posłańcem, lecz przez kogobądź, kto się z Targowicy trafił, a w takim razie często gęsto czytają w Targowicy niepowołani i łatwo się mogą spóźnić lub ginąć numera.

Nowe organy o dwu klawiaturach z kopułą łączącą obie, skonstruowane według mody francuskiej mieliśmy sposobność słyszeć w pracowni p. Jana Śliwińskiego. Instrument ten, zbudowany dla kościoła rz. kat. w Grybowie odznacza się nadzwyczajną czystością i siłą tonów, której istotnie pozazdrościć może słusznie kościołowi w Grybowie niejedna świątynia stołeczna.

Dziennik dla Wszystkich, który niedawno przemienił się na pismo codzienne, zawiesił wydawnictwo.

Zamach samobójczy. Franciszek Chmielowski, czeladnik kominiarski, nie mając utrzymania dla

braku zatrudnienia, strzelił do siebie onegdaj w południe, w podwórzu pod l. 4 przy ulicy Janowskiej, z pistoletu, w zamiarze pozbawienia się życia, lecz kula chybiła celu, poczem oddano go jako cierpiącego na rozstrój nerwowy do głównego szpitala.

Raport policyjny. Skradziono: Pani E. J. przez otworzenie okna pod l. 9, ul. Zborowska kaftanik aksamitny z kołnierzem, z błyszczącymi guzikami, płaszcz sukienny czarny z czerwoną podszewką wart. 15 złr. Janowi Chrobakowi słudze z ganku pod l. 58, ul. Halicka spodnie ciemnogranatowe w paski war. 10 złr. Franciszkowi Chmielewskiemu woźnicy, skradł niewyśledzony dotąd Józef Procek kożuch czarny, siwem sukuem pokryty, starą czarną bundę, trzy koszule, białą kamizelkę, spodnie granatowe wart. 20 złr. Pani Anieli K. z kieszeni na ul. Halickiej podczas pochodu pogrzebowego sakiewkę czarną z kwotą 2 zł. i z kartką zakładu zast. i kred., l. 81411 na suknię za 3 złr. zastawioną. Katarzynie Kutran, żonie stróża pod l. 5, plac Benedyk. przez okno sr. zegarek ze stalowym łańcuszkiem i zimową chustkę w pasy czerwono białe war. 55 złr.

Zakwestjonowano: U aresztowanego notowanego złodzieja krzesło plecione. Złożono znaleziony czarny jedwabny parasol, zapomniany w ogrodzie Prohaski; książkę pensyjną kaprala inwalidy Stefana Nożyckiego; 8 kluczyków znalezione za rogatką Żółkiewską; książkę do nabożeństwa pod tyt.: „dla Polek“, znal. na Wysokim zamku.

Zgubiono: Kartkę zastawną zakładu zast. i kred. na złoty pierścień w sierpniu lub we Wrześniu r. z. za 8 złr. zastawiony, drugą do l. 14889 na bundę bronzową za 1 złr. zast., trzecią z ruskiego banku do l. 8269 na suknię i bieliznę za 50 ct. zast.; parasolkę czarną, frenzlami ozdobioną z wygiętą trzcinową rączką — a spód koloru bordeaux; pani M. T. zapomniała we wagonie na kolei koszyk z bielizną dziecinną, znacz. J. T. z różnymi drobiazgami wart. 10 złr.

Z prowincji. Na dworcu w Brodach przejechany został skutkiem własnej nieostrożności, przez pociąg szutrowy, przedsiębiorca budowy Tobiasz Kokisch i poniósł śmierć na miejscu. — Pięcioletnia Rifka Koch, w Nieźwiskach, w powiecie horodeńskim, utonęła w młynówce. Rodziców pociągnięto do odpowiedzialności. — W Kosmaczu, w powiecie kosowskim, znaleziono włościanina Ołeksę Łendiuka nieżywego we własnej jego chacie, a że na zwłokach zmarłego spostrzeżono ślady pobicia, śledztwo zostało przeto zarządzone. — W kamieniołomie przedsiębiorstwa budowy kolei transwersalnej w Woli komborskiej, w powiecie krośnieńskim, robotnica Zofia Kłapkowska, skutkiem zasypania ziemią, uległa złamaniu nogi. Winnych pociągnięto do odpowiedzialności. — Grad wielkości orzecha laskowego spadł dnia 21. maja w okolicy Jezierzan i Dżwiniaczki, w powiecie borszczowskim i zniszczył plony rolne na kilkumilowej przestrzeni, miejscami w zupełności. Szczególnie ucierpiały jęczmiona i rzepaki. Stratę rolników oceniono na 11.000 złr. — W gminie Jeziorko, w powiecie tarnobrzeskim, poszło z dymem ośm zagród włościańskich, przyczem spaliło się 17 sztuk trzody chlewnej. Strata wynosi 5442 złr.; z pogorzelców dwaj tylko byli ubezpieczeni. Przyczyną nieszczęścia była karygodna nieostrożność. — W Błędowej, w powiecie rzeszowskim, podczas pożaru domu włościanina Józefa Muryasa, utraciła życie w płomieniach pięcioletnia dziewczynka, która zapewne wznieciła ogień, bawiąc się zapałkami pod nieobecność starszych osób w domu. Takąż śmiercią zginął w Łończy, w powiecie cieszanowskim, woźnica dworski Józef Wróblewski, podczas pożaru stajni dworskiej, przyczem spaliło się także 6 koni. Śledztwo zarządzono.

Zamach rozbójniczy, połączony z rabunkiem wykonano z. m. jak donosi *Gazeta Naddniestrzańska* na urzędniku kolei dniestrzańskiej p. Justjan w w Drohobyczu na ulicy Stryjskiej tuż przy realności p. Klobera. Dosyć spory kawał drogi odprowadzili p. Justjana pp. Polowy i Klugmann, a żałować wypada, iż go do domu nie odprowadzili, gdyż wtedy pewnie nie odważyłaby się szajka napad wykonać. Napadających łotrów miało być kilku. Zraniony i obrabowany p. Justjan zawlókł się do realności p. Kuliczko, gdzie go natychmiast zaopatrzono i pomoc lekarską udzielono. Po złożeniu protokołu uwięziła żandarmerja Leona Chłopka z Wojtkowskiej góry jako silnie poszlakowanego o udział w tym rozbójniczym napadzie.

Za innymi winnymi śledzi żandarmerja energicznie. Podczas napadu bronił się pan Justian scyzorykiem i utrzymuje, że ranił jednego łotra, i to dość głęboko. Zrabowano p. Justianowi zegarek wtedy już, gdy leżał na ziemi poraniony i prawie bezprzytomny. Dnia 19 maja podrzucono zegarek p. Justianowi zrabowany na stacji Drohobycz-Truskawiec do stolika sługi stacyjnego, o czem sąd karny został natychmiast powiadomiony. Ten wypadek daje bardzo wiele do myślenia o bezpieczeństwie, a właściwie o niebezpieczeństwie publicznem w naszem mieście. Są to namacalne skutki dezorganizacji policji miejskiej, która nieliczna, obciążona pracą a oprócz tego lękająca się rozlicznych protekcyj zakulisowych puszcza niejeden fakt, kwalifikujący się do dochodzenia, płazem, przez co się znów ośmielają mnożące bandy rozmaitych opryszków do coraz więcej rażących czynów karygodnych.

W chwili napadu p. Justiana nie było na całej ulicy Stryjskiej ani jednego policjanta — na co zwracamy uwagę odnośnej władzy.

Chrzanów 2 czerwca. Dnia 30go z. m. odbyła Rada powiatowa chrzanowska w dawnym swym składzie ostatnie posiedzenie, później zaś ukonstytuowała się nowo wybrana Rada powiatowa. Po poprzedniem sprawdzeniu wyborów i uznaniu ich za zupełnie ważne (jeden zupełnie nieuzasadniony protest przeciw wyborom odrzucono), przystąpiła nowa Rada powiatowa do wyboru swego Wydziału. Prezesem Rady wybrano przez aklamację dotychczasowego czcigodnego prezesa hr. Artura Potockiego, wiceprezesem wybrano znaczną większością głosów hr. Antoniego Wodzickiego. W końcu wybrano członkami Wydziału Jana Krupę, Berisza Lewiego, dra Stefana Grudzińskiego, adwok. w Chrzanowie, i Apolinarego Horwatha, notarjusza w Chrzanowie. Zastępcami: Zygmunta hr. Szembeka, Franciszka Strzałę, Abrahama Wienera, Karola Rudolphiego notarjusza w Krzeszowicach i Michała Bobra.

Limanowa 3 czerwca. Przy dzisiejszym ukonstytuowaniu się Rady powiatowej w Limanowej, na 23 obecnych radnych zostali wybrani: p. Romer Tadeusz, wł. Jodłownika, prezesem, jednogłośnie; większością zaś głosów: pp. Dydyński Aleksander, wł. Słupi, wiceprezesem; członkami wydziału: Biedroń, wójt z Lipowego; Kmietowicz, proboszcz ze Słopnic; Łucki, c. k. adjunkt sądowy, Marynowski Mieczysław, wł. Męciny; Rozwadowski Eugenjusz, kupiec z Limanowej. Na zastępców wybrani: Józef Mars, ks. Jan bar. Borowski, Stanisław Mars, Szymon Biernat, Józef Matuziński i Antoni Jojnik.

Stanisławów, 3. czerwca. Wydział Tow. bursy im. J. I. Kraszewskiego w Stanisławowie, składa podziękowanie za udzielenie zasiłków: Radzie miejskiej m. Stanisławowa (400 złr.), Dyrekcji stanisławowskiej kasy oszczędności (350 złr.), tudzież Radom powiatowym: stanisławowskiej (300 złr.), bohorodczańskiej (25 złr.), buczackiej (25 złr.) i nadwórniańskiej (25 złr.); następnie: p. St. Brykczyńskiemu, wł. dóbr. i marszałkowi Rady powiatowej za darowanie 4ch sągów drzewa opałowego, 10 hektolitrów kartofli, i beczki kapusty; p. Rom. Br. Gostkowskiemu, insp. kolei Albrechta we Lwowie, za odstąpienie swej pretensji, do p. F. w kwocie 25 złr.; aptekarzom: Janowi Macurze, za odstąpienie swego udziału (20 złr.), w stanisławowskim „Banku zaliczkowym“, jakoteż za darowanie recept: Albinowi Amirowiczowi, za ofiarowanie 20 złr., w zamian, za rozsyłanie kadzideł, i za darowanie recept; Ad. Beillowi, za darowanie recept; p. J. Wachterowi, urzędnikowi kolei Albrechta, za odstąpienie swej pretensji do p. F. (w kwocie 15 złr.); — p. W. Gniewoszowi wł. dóbr, za darowanie części swych dyet, jako sędziego przysięgłego (w kwocie 10 złr.); Fr. Axentowiczowi, urz. sąd. za odstąpienie swego honorarjum, jako kasjera Towarzystwa urzędników w Stanisławowie, w kwocie 5 złr. miesięcznie; Kółku mieszczańskiemu, za dar 7 złr. i p. Budzińskiemu, wł. dóbr, za korzec pszenicy; Grabarskiemu, i Grossowi, za ofiarowanie obuwia K. Piskorzowi, za odzież; Szmidowi ogrod. miejsk., za darowanie drzewek owocowych; Al. Dubsowi, wł. dóbr, za naczynia; p. S. Łękawskiemu, za obraz „Unia lubelska“, wreszcie za darowanie książek do użytku szkolnego, jakoteż dzieł treści naukowej. Dr. Ł. Łubińskiemu (23 tomów), akademikom pp. Wł. Eminowiczowi (20 tomów), Wł. Jurkiewiczowi (13 tomów) i Al. Paulemu (12 tomów); wreszcie p. L. Łubińskiemu i p. An. Borthowi za sprawienie lamp, miednic i naczynia kuchennego. — Ks. *Jan Eiselt*, dyrektor bursy.

Poznań 3 czerwca. IV Zjazd lekarzy i przyrodników bardzo liczny. Przybyli uczestnicy ze Lwowa, Krakowa, Warszawy i Pragi. Powodzenie naukowe Zjazdu zapewnione. Usposobienie podniosłe. Pogoda nam sprzyja. Z krakowskich profesorów wstrzymał w podróży do Poznania Mikulicza telegram od brata, wzywający go do Pragi. Zjazd uroczyście otwarty został wczoraj o godzinie jedenastej.

Ogólne posiedzenie Zjazdu odbyło się wczoraj o godzinie 11stej w teatrze polskim, co nadało zebraniu bardzo uroczystą cechę. Zagaił je piękną przemową dr. Wicherkiewicz, przewodniczący wydziału gospodarczego. Prezesem Zjazdu wybrano dra Szokalskiego. W imienin obywatelstwa przemawiał serdecznie Krzyżanowski, zapraszając na bal dzisiejszy.

Nastąpiły z kolei wykłady, a mianowicie prof. Szokalski mówił o badaniu i obserwacji przyrodniczej porównawczo u nas i w innych krajach, a dr. Krówczyński ze Lwowa o wpływie odziedziczenia na życie indywidualne i narodowe.— W końcu wykładał Syroczyński.

Uchwalono zjazd przyszły odbyć w Warszawie, a względnie we Lwowie. — Zjazd udał się znakomicie. Goście podejmowani są po staropolsku. Obiad urządzony wieczorem w bazarze, zapełnił wszystkie sale. Piękna była owacja dla Szokalskiego. Ofiarowano mu album okulistów, przyczem przemawiał tylko prof. Rydel. — Czesi przywieźli Szokalskiemu artystycznie wykonany adres lekarzy czeskich. Za przyjęcie gości dziękowali wymownie w imieniu Czechów Chodunsky, a w imieniu naszych Rostafiński.

Wczoraj odbywały sie posiedzenia sekcyj.

Procesa przeciw anarchistom są obecnie w Budapeszcie na porządku dziennym. Onegdaj zasądzono dwóch robotników Ihrlingera i Kirschnera za podburzające mowy na rok więzienia, redaktora Russa za prasowe przestępstwo na półroczne więzienie, niejakiego Fabera na 1 i pół roku itd.

Adolf Pollak, jeden z najbardziej zasłużonych przemysłowców austrjackich, znany fabrykant zapałek, zakończył życie w 68 r. Fabrykację zapałek doprowadził zmarły do takiej doskonałości, że zarówno w Europie jak też i za Oceanem nazwisko Pollak na etykiecie zapałek stanowiło najlepsze polecenie.

Król pruski kolejowy. 30. maja zmarł w Berlinie głośny swojego czasu król kolejowy Strousberg czyli pełnem imieniem i nazwiskiem Baruch Hirsch Strousberg. Urodzony w roku 1823 w Prusach Zachodnich, rozpoczął karjerę swoją nasamprzód jako dziennikarz w Anglji i Ameryce. W roku 1855 osiedlił się w Berlinie jako ajent angielski i rozpoczął budowy kolei w ogromnym rozmiarze. Zaufanie finansistów do Strousberga było początkowo tak wielkie, że najszaleńsze jego plany znajdywały poparcie. Tak było do roku 1875, kiedy nagle runął kolosalny gmach jego przemysłu, a on sam popadłszy w konkurs, został w Moskwie przyaresztowany. W roku 1879 zwrócił się napowrót do dziennikarstwa, ale szczęście już go opuściło. Życie jego chociaż w pewnym kierunku nie bez pożytku, przecież ciężkie nieszczęścia sprowadziło dla wielu łatwowiernych.

Wspomnienie. Korespondent *Kraju* z Siemipałatyńska od stepów środkowo-azjatyckich poświęca kilka słów pamięci dwom weteranom-czwartakom, przeniesionom do stepu po zwinięciu głośnego przed 55 laty czwartego pułku. Jeden z nich, Cukrewicz, starzec 90-letni, był długie lata stróżem leśnym, następnie odpoczywał we własnym domku, w osadzie kozackiej Biełokamienskoj o 74 wiorsty od Siemipałatyńska i przyjeżdżał do tego ostatniego miasta regularnie co 4 miesiące dla otrzymania emerytury, wynoszącej 36 rs. rocznie. Staruszek to był trzeźwy, trzymał się prosto i bardzo chętnie opowiadał o swoich jenerałach i pułkownikach i o potyczkach, w których uczestniczył. Zgasł przed dwoma tygodniami. Drugim czwartakiem był zmarły przed dwoma laty w Siemipałatyńsku Dziedzic. Dopóki mu siły pozwalały, zajmował się bednarstwem i fama głosiła, że miał on pieniądze. W ostatnich latach pracować już nie mógł, żył samotnie w małej izdebce z mnóstwem psów i kotów, nie przyjmując u siebie nikogo i rzadko tylko odwiedzając lepszych znajomych. Jak i którego mianowicie dnia umarł Dziedzic, nie wiadomo. Zwróciło uwagę sąsiadów głośne i nieustające wycie psów „samotnika“. Zawołano policję, która wysadziła drzwi i po wyłamaniu ich znalazła na łóżku zimne zwłoki czwartaka.

Jeszcze nos ofiarą miłości. Nieraz już dzienniki notowały szczególniejszy objaw miłości, jaki tu i owdzie się zdarzył, a mianowicie odgryzienie... nosa. Świeżo obecnie taki wypadek zaszedł w Saratowie. Przy ulicy Carycyńskiej mieszkała hoża dziewczyna, córka kolonisty, w której zakochali się jednocześnie: sklepikarz z przyległego domu i stróż. Dziewczę nad stróża przeniosło sklepikarza. W skutek tego ten ostatni postanowił zemścić się srodze na przyszłem stadle i wkrótce dopiął celu. Na wieczorku, urządzonym przed ślubem przez narzeczonego, w liczbie zaproszonych gości znajdował się także i mściciel. „Wypiwszy trzy kieliszki wódki, rzucił się w objęcia sklepikarza i jak zwyczaj ludu każe, pocałował po trzy kroć, a potem nagle pobiegł do jego narzeczonej, ujął ją za warkocz i w jednej chwili odgryzł nos nieszczęsnej. Dokonawszy dzieła — spiesznie odszedł. *Saratowskij Dniewnik*, który podaje o tem wiadomość, powiada, że spisano już policyjny protokół o zaszłym wypadku i przedstawiono go sędziemu śledczemu. Ale chyba nikt nie wróci już noska zeszpeconej twarzy.

Dia numizmatyków. W Ciechanowskiem (w Królestwie) wykopany został niedawno skarb, złożony z monet srebrnych drobnych, pochodzących z czasów Bolesława Chrobrego. Zbiór ten waży przeszło 5 funtów i składa się z denarów niemieckich, węgierskich i angielskich. Najwięcej jest w nim sztuk Ottona III nim został jeszcze cesarzem, z imieniem tego władcy na jednej, a żony jego Adelajdy na drugiej stronie. Cały ten skarb znajduje się obecnie na warszawskiej wystawie starożytności.

W zakładzie fotograficznym. Czytamy w *Kur. Codz*: do jednego z zakładów fotograficznych w Warszawie przyszła gromadka włościan różnej płci i wieku, w liczbie 13tu osób. Najstarszy chłopek, zapytany przez właściciela czego potrzebują, pokłonił się do ziemi i powiedział:

— Chcemy, coby nas pan namalował, bo to moje dzieci i wnuki, a ja jestem Łukasz Więciorz z Marek.

— Kiedy to będzie kosztować dużo pieniędzy — rzecze fotograf, nie bardzo ufając w zamożność włościanina.

— Niech ta kosztuje co chce, mnie stać na to, a jużeśwa tak uradzili — powiada z determinacją chłopek, wydobywając z jakiegoś zawinięcia sporą paczkę banknotów.

Na taki argument fotograf nie mógł nic odpowiedzieć i zaprowadził całą gromadkę do altany. Łukasz Więciorz żądał, aby zdjęto wszystkich razem, a potem każdego z osobna. Woli chłopka zadosyć uczyniono i przez kilka godzin fotografowano rodzinę Więciorza. Kolonista się skrzywił, kiedy mu wyliczono, że wszystkie fotograje kosztować będą 210 rs.

— Możecie teraz dać połowę, a przy odbiorze resztę dopłacicie — powiada fotograf.

— Wolę wszystko odrazu — rzecze Więciorz, wyliczając na stół całą należność.

Przydałoby się pp. fotografom więcej podobnych gości!...

Niezwykłe zjawisko. Niemieckie pisma donoszą że w okolicy miejscowości Bieberbach od trzech dni codziennie około godziny dziewiątej zrana, okazuje się taka ogromna ilość motyli zwanych „Vanessa cardui“, że cała okolica wygląda jak zasypana brunatnym liściem. Motyle ciągną ze Wschodu na Zachód do godziny 3 popołudniu.

Wysyłka socjalistycznych broszur do Australji. Pewien wiedeński malarz wysłał w grudniu z. r. skrzynkę z portretami do Adelajdy w Australji. Przed kilku dniami otrzymuje atoli wysyłający list od adresata, w którym mu tenże donosi, że zamiast portretów otrzymał całą skrzynię broszur socjalistycznych. Malarz zawiadomił o tem policję.

Jeszcze pamiętniki Heinego. Zmarły niedawno Fryderyk Kolb pozostawił między papierami wiele także listów, różnemi czasy otrzymywanych od Heinego. Dwa z nich opowiadają wyłącznie i szczegółowo o wizycie Gustawa Heinego u poety.

Kontrabanda. W Łodzi wykryto uorganizowaną bandę starozakonnych austrjackich, którzy pod fikcyjnemi nazwiskami wysyłali z Łodzi towary do Warszawy i innych miast kraju. Jednego z winnych ujęto, reszta ratowała się ucieczką. Ujawnienie nadużyć nastąpiło skutkiem rewizji, dokonanej w jednym z transportów, wysyłanych przez kantory przewozowe łódzkie do Warszawy.

Piorun w szkole. Jak potrzebne są gromochrony na szkołach, dowodzi następujący wypadek. W pewnej szkółce niemieckiej nad Renem znajdowały się właśnie dzieci w szkole, gdy piorun w nią uderzył, potargał dach, oderwał dzwonek i po łańcuszku spuścił się do sali, na szczęście nie zapalając niczego. W największem przerażeniu powyskakiwały dzieci z ławek i krzycząc, biegały po pokoju. Nauczyciel pootwierał czemprędzej okna i wysłał dzieci do sąsiedniego domu. Niektóre z nich nie były nawet w stanie ruszyć się z miejsca wszystkie zaś drżały na całem ciele. Dwóch chłopców utraciło słuch a odzyskało go dopiero po paru godzinach. Jedna znów dziewczynka nie mogła otworzyć oka przez kilka godzin.

P. Zacharjasiewicza, znanego powieściopisarza, który chwilowo bawi w Warszawie i mieszka w hotelu Angielskim — dnia 30go z. m. okradziono. Wychodząc z domu o godzinie 4tej po południu, oddał klucz numerowej. Wróciwszy około pierwszej w nocy, spostrzegł światło w swoim pokoju, klucz był w zamku. — Otworzywszy drzwi przekonał się, że na stole dopalała się już świeca, a po bliższem rozpatrzeniu się zauważył brak marynarki, zimowego palta, rękawiczek i papierośnicy. Reszta rzeczy zamkniętych w kufrach i szafie ocalała.

Oddalone zdrojowisko. Pewien magnat węgierski bawił z swoją chorą żoną w Neapolu. Mimo opieki najlepszych lekarzy, stan chorej ciągle się pogarszał. Lekarze radzili jej różne kąpiele, aż dopiero jeden z najsławniejszych oświadczył, że istnieje jedno tylko zdrojowisko, któreby chorej pomogło, ale leży ono bardzo daleko, a co gorzej — w kraju na wpół dzikim. Stroskany małżonek oświadczył, że pojedzie chociażby na koniec świata, byle mu tę cudowną miejscowość wskazano. „Jest to miejscowość Parad w Węgrzech“, odpowiada lekarz. „Ależ to leży w moich dobrach“, zawołał magnat, i jeszcze tego dnia wyjechał uradowany do domu.

Wyścigi welocypedystów odbyły się pierwszego dnia Zielonych świąt w Monachium przy ogromnym udziale publiczności. Wysokie nagrody i udział wszystkich warstw społecznych, świadczą, jaką sympatją cieszy się ten rodzaj sportu w stolicy Bawarji.

Teatr, literatura i sztuka.

Teatr. Na przedstawienie wczorajsze komedji p. Rapackiego pt. „Odbijanego“ zebrała się dość licznie publiczność, z pewnością więcej ze względu na cel reprezentacji, aniżeli dla nazwiska autora, który nie zażywa nadzwyczajnej powagi u nas. I słusznie, bo najnowsza komedja „Odbijanego“ nie podniosła bynajmniej opinji p. Rapackiego, jako autora dramatycznego. P. Rapacki wybrał sobie jako bohatera komedji p. starostę Kaniowskiego, półgłówka, który niemoże być w żadnym razie typem komicznym i tylko w dramacie może być wyzyskany. Z tego powodu cała komedja spoczywa na mylnej i chwiejnej podstawie. Nie ocali jej ożywiona scenerja, ani najlepsza gra artystów i obecna wczoraj publiczność miała dosyć sposobności skonstatować to w zupełności.

Zresztą komedja p. R. jest prostem naśladownictwem anegdoty dramatycznej „Panie Kochanku“ Kraszewskiego, z tą różnicą, że ks. Karol Radziwiłł jako łgarz, w rodzaju łgarzów-myśliwych, może być typem komicznym, podczas gdy starosta Kaniowski kwalifikuje się tylko do domu obłąkanych.

Koncert, urządzony we wtorek na pamiątkę założenia kamienia węgielnego pod gmach Kasyna miejskiego przez Tow. śpiewackie „Lutnia“, zgromadził w salach kasyna bardzo liczną publiczność. Chór męzki wykonał z wzorową precyzją kilka wdzięcznych utworów, które rozpoczęto pięknym polonesem p. Makarewicza p. t. „Złoty wiek“. W programie wziął udział p. Marek i jego uczennice, 13-letnia pianistka panna Posselt i młoda, wiele obiecująca śpiewaczka panna Veithówna. Panna Posselt posiadająca bardzo wyrobioną technikę, piękne, delikatne uderzenie, a przytem dość siły i werwy, zadziwiła i zajęła słuchaczy wytrawnem pojęciem i oddaniem koncertu *a moll* Mendelssohna. Panna Veithówna wystąpiła po dwakroć z trudnemi utworami wysokiej wartości artystycznej. Z naszym weteranem opery polskiej panem Borkowskim odśpiewała panna V. wielki duet z „Hugenotów“ i aryę Micaeli z „Carmeny“ Bizeta a burzliwe oklaski i kilkakrotne wywoływania świadczyły najlepiej jak panna V. przemówiła do serc słuchaczy. Jej głos sympatyczny, dźwięczny, objętości dwóch oktaw, czysta intonacja, artystyczne zaokrąglenie frazesów i głębsze uczucie wyrażone w jej śpiewie przy bardzo dokładnej wymowie tekstu sprawiło na słuchaczach bardzo miłe wrażenie. Zapowiedziany programem śpiew p. Czernego i deklamacja pana S. nie były wykonane. Orkiestra pułku Pakenyi na rozpoczęcie i w entre-aktach koncertu, wykonała kilka wdzięcznych utworów.

W uniwersytecie petersburgskim dnia 26 maja p. Linniczenko, wychowaniec kijowskiego uniwersytetu, bronił swojej dysertacji pod tytułem „Wzajemne stosunki Rusi i Polski do połowy XIV stulecia“, dla otrzymania stopnia magistra ruskiej historji. We wstępnej mowie p. L. przedstawiał trudności zachowania bezstronnego sądu o faktach historycznych i wskazywał warunki, ochraniające od ciasnego subjektywizmu, pomiędzy któremi poczucie sprawiedliwości musi zajmować niepoślednie miejsce. Rodem z Rusi, widząc niechęć między rodakami i polakami, p. L. szuka przyczyn tej niechęci w historji i przychodzi do przekonania, że do XIV stulecia prędzej była przyjaźń niż nieprzyjaźń; dopiero potem ustrój klerykalno-szlachecki dał obecne rezultaty. Na czele swej pracy autor umieścił zdania Renana o narodowości i wiersz Szewczenki:

„Ottak to Lasze, druże brate
Nie sytyi ksiendzy, mahnaty
Nas poriznili, rozwely...“

Pierwszym oponował dość charakterystycznie prof. Łamiński. Fakt podania dysertacji już wydrukowanej, uważa za niebywały w tutejszym uniwersytecie, ponieważ każdy podaje pracę w rękopiśmie; utrzymywał też, że takie rzeczy, jakie znalazł w książce nie pokazałyby się na świat. Zarzucał niedokładności wysłowienia się, omyłki w języku, brak znajomości Karamzina, Sołowjewa, pytał dla czego mówi o stosunkach ruskich i polskich i t. d., a przytem wskazywał na jakieś *tajnyje fakty*, o które pan Linniczenko z wielką ciekawością dopytywał się, lecz daremnie. Po p. Łamańskim oponował prof. Zamysłowski, który widział w dysertacji p. L. rezultaty poważnej pracy i znajomości rzeczy, zrobił jednak niektóre zarzuty; wskażemy główniejsze: więc wskazywał na przesadne nadawanie znaczenia ślubom książęcym w organizowaniu się stosunków państwowych; podawał w wątpliwość, czy Polska pod względem kultury stała w XII stuleciu niżej od Rusi, nie zgadzał się co do przyjęcia faktu, że duch narodowy Polaków za czasów Bolesława dosięgnął najwyższego szczytu itd. Publiczność z wielką radością i ożywieniem przyjęła przyznanie dysertantowi żądanego stopnia.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego“.

Wiedeń 4 czerwca. Aresztowany w Budapeszcie Fried zeznał, że Stellmacher i Kammerer są mordercami Eiserta, a on dozorował tylko podczas rabunku na ulicy.

Budapeszt 4 czerwca. Dzisiaj rozpoczęła się rozprawa ostateczna przeciw redaktorowi anarchistycznego pisma, Albinowi Schefflerowi.

Budapeszt 4 czerwca. W okręgu wyborczym Dobrzańskiego przyszło wczoraj do krwawego starcia pomiędzy jego zwolennikami i żandarmerją. Sześciu zwolenników jego zabito, 24 ciężko raniono.

Praga 4 czerwca. *Pokrok* żąda założenia słowiańskiego stowarzyszenia szkolnego dla obrony wzajemnej przeciw wspólnemu przeciwnikowi.

Wiadomości polityczne.

Lwów 4. czerwca. Donosiliśmy już, że wskutek złożenia mandatu poselskiego przez p. Kochanowskiego, odbędą się wybory do Sejmu z gmin wiejskich w okręgu wyborczym pilzneńskim dnia 16. b. m. Dla przeprowadzenia tejże czynności komitet centralny przedwyborczy dla zachodniej części naszego kraju, uchwalił na posiedzeniu dnia 28. maja r. b. odbytem, zaprosić p. Walerego Brzozowskiego, prezesa rady powiatowej pilzneńskiej, tudzież pp. Piotra Garbaczyńskiego, Ignacego Pieniążka, Jarosława Awejdę i Alfreda Dobrzyńskiego do zawiązania komitetu miejscowego.

P. Kozłowski Zygmunt zwołuje wyborców do Przemyśla dla zdania sprawy z czynności swoich w Radzie państwa.

Wiedeń, 4. czerwca. Organizacja kolei państwowych uchwalona finalnie w myśl ministra wojny t. j. centralizacji zupełnej.

Ministerstwo oświaty wydało rozporządzenie, pod jakiemi warunkami uczniom szkół przemysłowych wystawiać można zaświadczenia, uprawniające według noweli przemysłowej do prowadzenia procederu i wystarczające jako dowód uzdolnienia. Świadectwa te nazwane świadectwami abiturjenckiemi, mają zawierać ogólny sąd ciała nauczycielskiego o moralnem prowadzeniu się, pilności i aplikowaniu ucznia ze wszystkich przedmiotów.

W kołach aptekarskich wywołał ogromne wzburzenie reskrypt ministerstwa spraw wewnętrznych z d. 14. marca b. r., według którego cały szereg preperatów lekarskich wolno wydawać tylko na mocy recepty lekarza. W skutek tego odbyła się tego tygodnia w ministerjum spraw wewnętrznych konferencja, do której należeli: radca dworu Schneider, prof. Vogl, dr. Schneller i aptekarze Hellmann, Waldheim i Friedrich, tudzież sekretarz dr. Ulmann, pod przewodnictwem szefa sekcyjnego Erba. Wyjaśniono sprawę i okazało się, że aptekarze reskrypt ten daleko surowiej wykładają, niż rząd zamierzał. Przedstawiciele aptekarzy zadowolili się wywodami naczelnej władzy sanitarnej, wszelako nowy reskrypt zapewne wyjaśni niektóre niejasne punkta dotychczasowych przepisów.

Cesarkim patentem z d. 2. bm. zwołane zostały sejmy: istryjski i gorycko-gradyski na 9. lipca, morawski na 10., dalmacki i tyrolski na 16., a bukowiński na 22. lipca.

Wczoraj wieczór odpłynął król grecki z Koryntu do Tryestu.

Bułgarja i Serbja na dobre bawią się w pogróżki. Rewolucjoniści serbscy zbiegli do Bułgarji, wpadają od czasu do czasu w granice swojej ojczyzny i — jak donoszą z Niszu — niepokoją ją.

Zdaje się, że Bułgarski minister Zankow popiera usiłowania serbskich radykałów, z pominięciem zobowiązań sąsiedzkich.

Budapeszt 3. czerwca. Węgierski minister Szapary w dłuższej mowie mianej przed swymi wyborcami w St. Miklos rozwodził się nad konwersją rent. Mianowicie starał się udowodnić, że oszczędzenie odsetek nie jest jedyną korzyścią z konwersji, lecz, że główna korzyść leży w podniesieniu wartości wszystkich papierów państwowych. Minister wyraził pewną nadzieję, że konwersja resztujących jeszcze 90 milionów sześcioprocentowej renty, ukończona zostanie jeszcze w roku bieżącym.

Węgrzy spożytkowali dnie świąteczne na urządzenie licznych zgromadzeń wyborczych. Stawili się przed wyborcami minister Kemeny w Budapeszcie, dr. Falk w Kanisy i Aleksander Hegedüs w Kołoszwarze, gdzie przy wjeździe kandydata przyszło do ekscesów.

Minister Kemeny zdając 2. b. m. przed swymi wyborcami w Budapeszcie sprawozdanie poselskie oświadczył, że w najbliższym czasie nastąpi upaństwowienie kilku kolei i regulacja Dunaju. Wreszcie przyrzekł po zebraniu się Rady państwa wnieść projekt o pocztowych kasach oszczędności.

Około 400 kowali podniosło solidarnie zmowę we wszystkich warstatach. Żądają oni wypoczynku niedzielnego, 12 godzin dziennej pracy i najmniej 7 złr. tygodniowej płacy. Na wczorajszej naradzie majstrów przystano na wszystkie powyższe warunki. Spodziewają się, że zmowa skończy się w sposób spokojny.

Zgodność okoliczności i przyznanie się anarchisty Frieda sprawiły, że podczas rozbójniczego morderstwa na Eisercie (we Wiedniu) Fried stał na straży. Według niego bezpośrednimi wykonawcami czynu byli Kammerer i Stellmacher. Plan ułożono w Peszcie, dokąd też Fried zabrał część zrabowanych papierów wartościowych.

Kołoszwar 3. czerwca. Z powodu zaburzeń przy wyborach, pięciu uwięziono, między którymi i współpracownika dziennika *Elenzek*, z powodu zaś buntowniczych przemówień do pospólstwa postawiono 3 studentów w stanie oskarzenia, przy pozostawieniu ich jednak na wolnej stopie. Według wieści mają najwybitniejsi członkowie stronnictwa skrajnej lewicy zamiar przyłączyć się do stronnictwa liberalnego.

Paryż 4. czerwca. Leon Say wystąpił obecnie już całkiem otwarcie z opozycją przeciw rządowi. W mowie wypowiedzianej w Rambouillet, gwałtownie potępił wygórowany militaryzm, ganiąc szczególnie ostro ogólną trzyletnią służbę wojskową. Znaczny wpływ jego w senacie może spowodować odrzucenie tej ustawy wojskowej. Również potępił kierunek rządowy ceł ochronnych.

Komisja rewizyjna odrzuciła 17 głosami przeciw 3 wniosek Barodeta o nieograniczonej rewizji.

Jenerał Millot rozkazał zaatakować Tuyenquang nad rzeką Claire. Po słabym oporze, miasto się poddało. Część „czarnych chorągwi“ kapitulowała.

Berlin 4. czerwca.

Ogromną sensację sprawiło wydanie nihilisty rosyjskiego przez rząd badeński. Niejaki Puligin o czem już donosiliśmy, wracając przed dwoma miesiącami z Szwajcarji, został w Fryburgu przyaresztowany. Po dwumiesięcznem więzieniu, udała się żona Puligina do ministra sprawiedliwości Nokka, który oświadczył jej, że za kilka dni dowie się o bliższych szczegółach. Tymczasem już po kilku dniach przyjechał rosyjski prokurator, który po rozesłanych wszędzie fotografiach, więźnia poznał i zabrał go ze sobą do Rosji. Puligin miał brać udział w zamordowaniu jakiegoś zdrajcy w Moskwie.

Londyn 4. czerwca. O konferencji pisze *Pall Mall Gazette:* Konferencja rozpocznie się prawdopodobnie 23. czerwca. Do tego czasu zostanie załatwioną umowa z Francją, która ustanowi skombinowaną kontrolę i termin dla okupacji angielskiej. Turcja zgodziła się już na wysłanie armji złożonej z 15000 ludzi do Sudanu, celem poparcia działań przeciw Mahdiemu.

Rząd francuzki zastępować będą Waddington i Barrère, angielski zaś Lord Granville i Evelyn Baaring.

Niedawno okazał się podany przez nas przedwczoraj artykuł „Fortnightly review“ opatrzony literą G. którego w tej chwili przypisano autorstwo Gladstonowi, czemu jednak Gladstone w liście pisanym przez swego sekretarza do redakcji *Timesu* zaprzecza.

To zaprzeczenie nie wyklucza przecież stanowczo wpływu Gladstona na tę enuncjację publicystyczną, a to podejrzenie nie może korzystnie wpłynąć na przebieg konferencji.

Stambuł 4. czerwca. Blum basza będzie prawdopodobnie przy konferencji jako zastępca kediwa obecnym, jednakże tylko z głosem doradczym.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Drohobycz d. 2 czerwca. Ceny nafty i wosku ziemnego w Borysławiu na dworcu za 100 kilogramów: Wosk ziemny 1-a sorta 34 złr. 50 ct., 2-a sorta 30 złr.. 3-a sorta 25 złr., 4-a — złr. z Wolanki 34 złr. 25 ct. Nafta surowiec borysławski 3 złr., mrażnicki 2 złr. 90 ct. Nafta rafinowana 1-a sorta 18 złr. 75 ct., 2-a 17 złr. 25 ct., 3-a 14 złr. 75 ct.

Wiedeń, 3. czerwca. Wylosowano następujące losy z r. 1864: Serja 746 nr. 100, główna wygrana; ser. 3.048 nr. 27, złr. 20.000; ser. 2.987 nr. 31, złr. 10.000; ser. 846 nr. 96 i ser. 2.987 nr. 14, po złr. 5.000; dalsze wylosowane serje są: 128, 449, 783; 900. 964, 1.001, 1.075, 1.141, 12.45, 1.488, 1.863, 2.250, 2.563, 2.632, 2.694, 2.739, 3.236, 3.723, 3.856, 3.858, 3.935 i 3.941.

Dyspozycja obiadowa

na piątek 6. czerwca.

Obiad droższy. Zupa rakowa. Sztuka mięsa z ogórkiem. Szparagi. Prosie pieczone z sałatą. Krem czekoladowy.

Obiad tańszy. Rosół z makaranem. Pieczeń wołowa z grzybkami. Pierożki kruche.

Lwów, z Izby handlowej, 4. czerwca 1884.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego		
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k. . .	284 75	290 —
„ lwow.-czern.-jass. 200 zł. w. a.	187 —	189 —
Banku hypot. gal. po 200 zł. w. a. . .	299 —	303 00
„ kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	248 —	253 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a. . . .	99 90	100 90
„ „ „ 4 „ „ . . .	92 50	94 —
„ „ „ 5 „ „ okresowe	100 —	101 —
„ „ „ 4 „ los 41 l.	86 40	87 40
Banku hyp. galic. 6 „ w. a.	101 50	102 55
„ „ „ 5 „ w. a. . . .	98 10	99 10
„ „ „ 5 „ 10 prct . .	100 25	101 52
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne gal. 5 pro. m. k. . .	101 00	102 00
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	96 75	97 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a. .	101 50	102 50
Pożyczka „ „ 1883 4 i pół proc.	90 75	91 75
Losy.		
Miasta Krakowa	17 00	19 —
„ Stanisławowa	22 50	24 50
Monety.		
Dukat holenderski	5 64	5 74
Dukat cesarski	5 66	5 76
Napoleondor	9 65	9 75
Półimperjał	9 96	10 8
Rubel rosyjski srebrny	1 54	1 64
„ „ papierowy	22½	1 24
100 marek niemieckich . .	1 95	60 25

Wiedeń dnia 4. czerwca 1884. (godz. 1 m. 45 po poł.)	Dzisiejsze	Z dnia poprz.
Losy alpejskie	62 —	61 70
Akcje węg. banku kred. na 200 zł. . .	309 —	307 —
Akcje Anglobanku na 120 złr. . . .	112 50	111 25
Unionbank za 100 zł.	106 —	105 25
Akcje kolei Karola Ludwika na 210 zł.	286 —	285 —
Lombardy (kolej południowa) na 200 zł.	252 50	253 —
Akcje kolei Alföld-Fiume na 200 zł. .	142 50	142 50
Akcje kolei państwowej	317 50	317 25
Akcje kolei Lwow.-Czerniow. na 200 zł.	188 25	187 75
Węgiersko-galicyjskiej kolei na 200 zł.	163 —	163 —
Losy premjowe wiedeńskie na 100 zł.	127 50	127 75
Obligacje węg. w złocie	102 75	102 70
Akcje kolei węg. zachodniej	101 50	101 50
Cisańskie losy	115 —	115 10
3 proc. losy tureckie na 400 franków .	21 —	21 —
Złota renta węgier 4 proct. na 100 zł.	91 40	91 62
Akcje Bankvereinu na 100 zł. . . .	106 60	106 50
Rosyjski rubel papierowy	1 22½	1 23¼
Losy premjowe węg. na 100 zł. . . .	115 25	115 75
Usposobienie: silne.		
Wiedeń d. 4. czerwca 1884. (godz. 5 m. 51 wieczorem).		
Akcje kredytowe	307 00	306 40
Akcje kolei Karola Ludwika	285 50	282 25
Renta papierowa	81 07	80 95
Listy hipoteczne galicyjskie 6 proc. .	102 80	101 80
Listy gal. Banku włościańsk. 6 proc. .	00 00	00 0
Napoleondory	9 69	8 65
Usposobienie: —		
Berlin, d. 4. czerwca 1884. (godz. 4 m. 50 po poł.)		
Rosyjski rubel papierowy	204 50	205 50
Akcje austr. kredytowe	513 50	514 50
Akcje kolei Karola Ludwika . .	118 50	527 50
Austrjackie banknoty	167 35	167 50

Telegramy targowe z dn. 3. czerwca.

Wiedeń: Pszenica za 100 kilo 10·——10·50złr. żyto kilo — złr. Okowita 30.25—30.00 złr. **Peszt:** Pszenica za 100 kilo 9·74—9·75 zł., rzepak 13·50 zł. **Berlin** pszenica 168·75 m., żyto — m., okowita 59·10 m., olej rzepakowy 56.30 zł. **Paryż:** Mąka za 159 kilo 46·60 franków, olej rzepakowy —·— okowita —·— fr.

Nafta. Wiedeń 4go czerwca: 13·50 do 13·75. Brema 7 ·50 do —.— Hamburg: 7.60 na maj 7·50·— na sierpień-grudzień 8·—. Antwerpja: na maj 18·—. New-York: 8·¾. Filadelfja 8·—.

Teatr hr. Skarbka.

Dziś dnia 5 Maja 1884. **Księżniczka Trebizondy** Opera komiczna w 3ch aktach J. Offenbacha.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Od 20 maja 1884. podług zegaru lwowskiego.

Odchodzą ze Lwowa:

Do KRAKOWA: o godzinie 10 min. 46 wieczorem pociąg pospieszny, o godz. 4 min. 5 rano pociąg osobowy, o godz. 1 min. 7 w południe pociąg kurjerski, o godz. 5 min. 3 popoł. pociąg mięszany.

Do PODWOŁOCZYSK: z dworca Podzamcze o godzinie 6 min. 6 rano pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 57 po południu i o godz. 10 min. 56 wieczór pociąg mieszany.

Do PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca o godz. 5 min. 56 rano pociąg pospieszny, o godz. 5. min. 42 po poł. pociąg kurjerski, o godz. 12 minut 21 po poł. i o godz. 10 minut 27 wieczór pociąg mięszany.

Do CZERNIOWIEC: o godz. 6 min. 30 rano pociąg pospieszny, o godzinie 12 minut 15 po południu i o godzinie 11 min. 10 w nocy pociąg mieszany.

Do STANISŁAWOWA na Stryj, rano godz. 7 min. 5 pociąg mięszany, wieczór o godz. 7 min. 10 pociąg omnibusowy i o godz. 1 min. 25 po poł. pociag lokalny Lwów-Stryj.

Przychodzą do Lwowa:

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec Podzamcze o godz. 10 min. 13 wieczor pociąg pospieszny, o godz. 2 min. 28 rano i o godz. 3 min. 42 po południu pociąg mieszany.

Z CZERNIOWIEC: o godz. 10 min. 6 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 3 min. 35 rano i o godz. 3 min. 52 po połud. pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny lwowski o godzinie 10 min. 26 wieczór pociąg pospieszny, o godz 12 min. 57 w południe pociąg kurjerski, o godz. 3 min. 5 rano i o godz. 4 min. 10 po południu pociąg mieszany.

Ze STANISŁAWOWA: na Stryj, rano o godz. 8 min. 20 poc omnibusowy, wieczorem o godz. 8 min. 32 pociąg mięszany i o godz. 10 min. 56 przed poł. pociąg lokalny Lwów-Stryj.

Z KRAKOWA: o godz. 5 minut 36 rano pociąg pospieszny, o godzinie 5 minut 22 po poł. pociąg kurjerski, o godz. 9 minut 27 wieczór pociąg osobowy. o godz. 11 min. 53 przed południem pociąg mięszany.

Ces. król. uprzyw. galicyj.

AKCYJNY

BANK HIPOTECZNY

wydaje **we Lwowie** i przez **filje** w Krakowie, Czerniowcach i Tarnopolu

ASYGNATY KASOWE

4 procentowe płatne w 30 dni po wypowiedzeniu.

4½ „ „ „ 60 „ „ „

Lwów 7 Stycznia 1884.

(19) *Dyrekcja.*

Wezwanie

do posiadaczy książeczek wkładkowych Towarzystwa gal. kasy zaliczkowej z nieogr. poręką we Lwowie w likwidacji.

W dobrze zrozumianym interesie pp. posiadaczy książeczek wkładkowych pomienionego Towarzystwa, upraszamy uprzejmie o zgłoszenie się i zaprezentowanie w kasie Towarzystwa przy ulicy Wałowej pod l. 2 na I piętrze książeczek wkładkowych Towarzystwa, celem sprawdzenia takowych księgami dotąd prowadzonemi i skonstatowania praw posiadaczy.

We Lwowie dnia 31 maja 1884.

Likwidatorowie

Towarzystwa gal. kasy zaliczkowej z nieograniczoną poręką we Lwowie w likwidacji:

Stanisław Jabłkowski
Bogusław Longchamps
Dr. Zygm. Skowroński
Jan Szwejkowski.

(279)

Do sprzedania

Folwark przy gościńcu murowanym 120 morgów pola, pastwisk i łąk obsianych z inwentarzem żywym i martwym, z nowo wystawionemi budynkami z wygodami gospodarskiemi zaraz do sprzedania pod łatwemi warunkami ostatnia poczta Staremiasto w Smolnicy — do Zarządu dóbr. (629)

Od wielu lat znany skład fortepianów



Jana Śliwińskiego

słynącego ze swej rzetelności albowiem utrzymuje tylko doborowe instrumenta na składzie za które został odznaczonym MEDALEM ZASŁUGI na wystawie Lwowskiej.

Z poważaniem

JAN ŚLIWIŃSKI

(226) ul. Chorążczyzny liczba 9.

Jan Reichel

malarz pokojowy

otworzył pracownię przy ul. Łyczakowskiej pod l. 13 i poleca się do wykonania wszelkich robót w zakres malarstwa pokojowego wchodzących. (265)

TASCHEN UHREN fl. 2.78.

Najlepszy w świecie zegarek

z łańcuszkiem i puzderkiem

2 zł. **78** ct. Genewski ZEGAREK kieszonkowy z czystej stali niklowej, z wybornym werkiem cylindrowym, do nakręcania raz na 36 godzin, z łańcuszkiem **5** zł. **96** ct. Prawdziwy REMONTOAR ze stali niklowej, bez kluczyka do nakręcania, z łańcuszkiem **8** zł. **95** ct. — taki sam srebrny **11** zł. **20** ct,

Najdoskonalsze ZEGARKI damskie z prawdziwym łańcuszkiem po **4** zł. **80**, **5·80**, i **6·80**.

ŁANCUSZKI po **1** zł. **20** ct.

Zegarmistrz **RIX**, Wien, II.

(217)

We wszystkich księgarniach jest do nabycia

POKUTA

POWIEŚĆ

JÓZEFA ROGOSZA

Cena 1·60

---

20 procent za maszynę do szycia.



72 pejsatych ajentów ugania przez cały rok po kraju i oferuje naszej łatwowiernej publiczności maszyny do szycia na raty, blagując przytem swoim żargonem, że to są maszyny **oryginalne amerykańskie** i że te maszyny otrzymały na wystawie amsterdamskiej dyplom honorowy itd.

Wszystko to fałsz i blaga!

Ale dlaczego ci ajenci tak gorliwie uganiają po kraju i tak blagują? — bo dostają za to 20 procent od tej kwoty, którą im na rewersie za maszynę podpisano. **Proszę policzyć** ile procentu płaci nasz biedny kraj tylko samym ajentom maszynowym?

Rachunek prosty. Jest ich 72, każdy ajent sprzeda rocznie swoją blagą co najmniej 50 maszyn, przeciętna kwota sprzedanej maszyny 60 złr., z tej kwoty otrzymuje ajent 20 procent.

Pamiętaj szanowny czytelniku, że tylko ta firma może płacić ajentowi 20 procent, która daje nadzwyczaj liche maszyny za grube pieniądze.

Ażeby raz położyć koniec takiemu strasznemu wyzyskiwaniu naszej publiczności, postanowiłem od nowego roku trzymać na składzie **3** gatunki maszyn do szycia Singera, t. j.: z 3 różnych fabryk, po cenach następujących:

Maszyny Singera nożne z najnowszemi ulepszeniami po 68, 55 i 45 złr.

Maszyny Singera ręczne po 48 i 38 złr.

Raty tygodniowo 1 złr., miesięcznie 4 złr., kwartalnie 12 złr., gotówką zaś o 10 proc. taniej.

Gwarancja 5 lat.

W obec nowej ustawy przemysłowej, która właśnie weszła w życie, wszelka ze strony ajentów przyobiecywana gwarancja i naprawa ustaje.

(14) **Józef Iwanicki**

mechanik i właściciel handlu maszyn

Lwów, hotel Żorża.

L. 9913/84.

OBWIESZCZENIE.

Na czas trwania jarmarku w Ułaszkowcach t. j. od dnia 10 czerwca do 10 lipca każdego roku zaprowadzoną została druga codzienna komunikacya pocztowa dla transportu przesyłek między Ułaszkowcami a Czortkowem.

Lwów dnia 2 czerwca 1884 r. (271)

O połowę taniej

JAK DAWNIEJ.

1 kołnierzyk gumowy wykładany . . .	50 ct.
1 „ stojący	35 et.
1 „ wojskowy	35 ct.
1 para mankiet gumowych	85 ct.

poleca

R. Krimmer

Fabryczny skład wyrobów gumowych

Lwów, hotel Żorza. (264)

We wszystkich księgarniach nabyć można:

PRZESTROGI i RADY

DLA DORASTAJĄCEGO MŁODZIEŃCA

zebrał i opowiedział

Dr. D E Z E T.

Egzemplarz opieczętowany kosztuje 40 ct.

L. 12967.

OBWIESZCZENIE.

Na czas sezonu kąpielowego t. j. od 1 Czerwca do końca Września, zaprowadzone zostały oprócz eraryalnych urzędów pocztowych w Szczawnicy i Krynicy, Urzędy pocztowe w Żegiestowie, Truskawcu i w zdrojowisku „Rymanów“.

W tymże zamym czasie obiegać będą poczty osobowe z Krakowa do Szczawnicy (raz na dzień) ze Starego Sącza do Szczawnicy [dziennie 2 razy] tudzież między Lwowem i Lubieniem wielkim, między Rzeszowem i Iwoniczem jako też między Sanokiem, względnie Zagorzem i Iwoniczem.

Lwów dnia 2 czerwca 1884 r. [272]

Ogłoszenia drobne mogą być z adresem lub bez niego i tylko dzień po dniu podawane. Wszelkich informacyj dostarcza bezpłatnie Administracja ulica Akademicka l. 3, od 8 do 12 godz. rano.

Drobne Ogłoszenia

Cena jednego ogłoszenia do 6 wierszy 20 ct.

Listy znaczone literami lub cyframi przyjmują się i wydają za okazaniem biletu inseratowego. Na żądanie Inseraty układa Administracja.

Wydawca i właściciel: **Wojciech Maniecki.**

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Rewakowicz Henryk.**

Drukarnia „Kurjera Lwowskiego“.